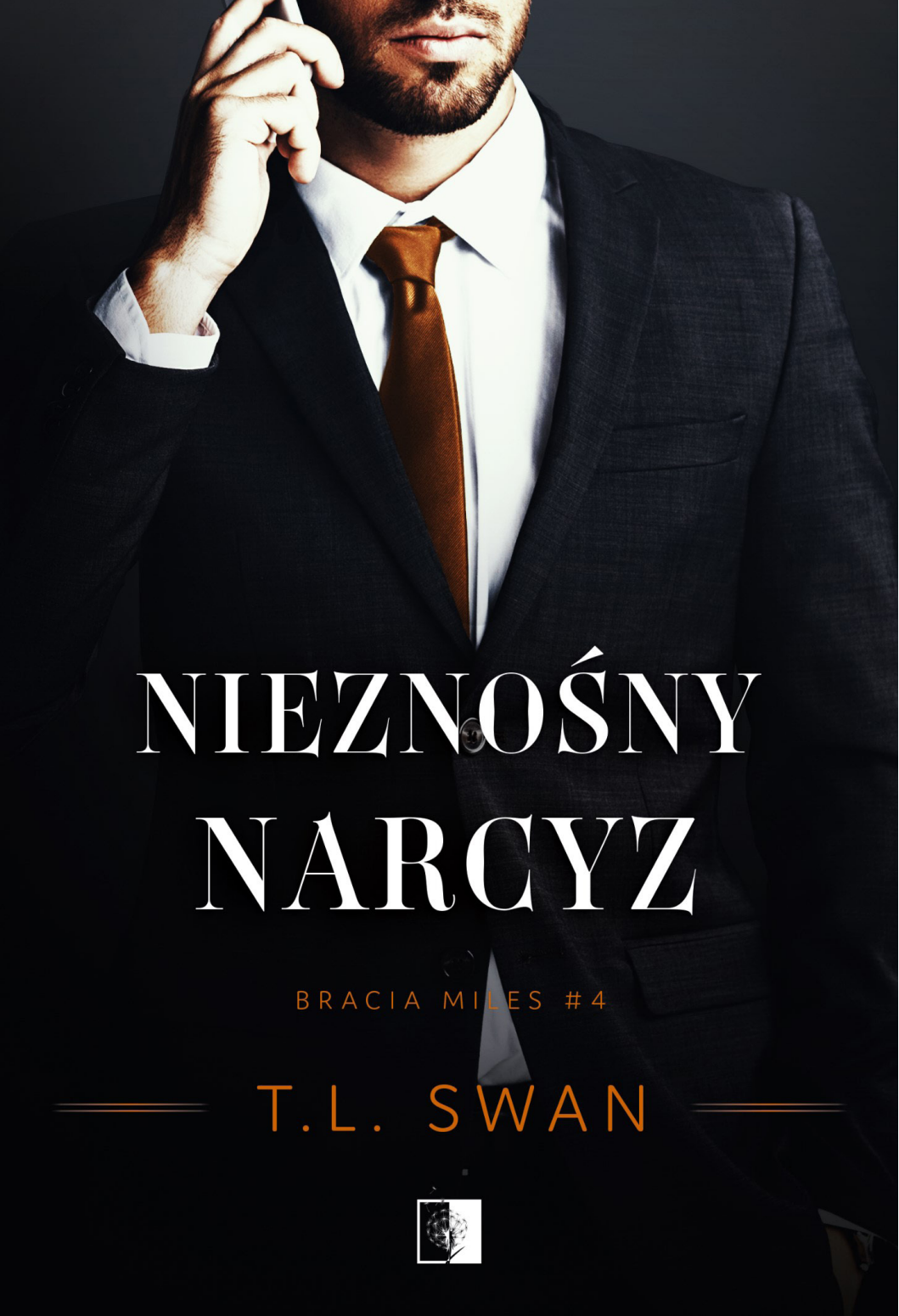




NIEZNOŚNY NARCYZ

BRACIA MILES #4

— T.L. SWAN —



Tytuł oryginału: *The Do-Over*

Copyright © T.L. Swan 2022

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykle Zagraniczne, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Magdalena Mieczkowska

Korekta: Joanna Kalinowska, Edyta Giersz, Natalia Szoppa

Skład i łamanie: Paulina Romanek

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8320-597-7 · Wydawnictwo NieZwykle Zagraniczne · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl

✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl

📘 Wydawnictwo NieZwykle Zagraniczne

📷 [niezwyklezagraniczne](#)

✂ Wyd_NieZwykle

🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

T.L. SWAN

NIEZNOŚNY NARCYZ

BRACIA MILES #4

TŁUMACZENIE

MACIEJ KĘSY

OŚWIĘCIM 2025

*Chciałabym zadedykować tę książkę alfabetowi. To właśnie
te dwadzieścia sześć liter całkowicie odmieniło moje
życie. W tych dwudziestu sześciu literach odnalazłam
siebie i dzięki nim mogę spełniać swoje marzenia. Kiedy
następnym razem wspomnicie o alfabecie, przypomnijcie
sobie, jaka tkwi w nim moc. Ja robię to każdego dnia.*

ROZDZIAŁ 1

Christopher

Głośny dźwięk budzika przerywa ciszę, a ja przeciągam się, próbując się obudzić.

– Kurwa, czuję się, jakbym spał tylko trzy minuty – mruczę.

– Wydaje mi się, że chyba tyle spaliśmy – szepcze Heidi, kładąc swoją nogę na mojej.

Leżę z zamkniętymi oczami i nagle czuję na szyi dotyk miękkich ust.

– Witaj, Nicki – zaczynam.

Dziewczyna posyła mi uśmiech, po czym się we mnie wtula.

– Witaj, Christopher.

Przez kilka następnych minut leżymy w trójkę w całkowitej ciszy. Zdaję sobie sprawę, że w końcu będę musiał wstać. O dziewiątej mam zebranie zarządu.

– Okej, koniec tego leżenia, musimy się zbierać.

Dziewczyny nie są zbyt chętne, by wstać, i zaczynają marudzić.

Siadam na łóżku i rozglądam się po pokoju. Wszędzie leżą porozrzucane ubrania, a butelka wina i trzy kieliszki wciąż znajdują się przy wannie w łazience. Pochylam się i całuję Nicki w biodro.

– Wstawaj, suczko.

– Odwal się. – Przewraca się na bok.

Uśmiecham się, a następnie klepię Heidi po plecach.

– Koniec imprezy.

– Auć! – krzyczy.

Wstaję i odwracam się w stronę łóżka. Zaczynam obserwować dwie śliczne dziewczyny. Ten widok nigdy mnie nie znudzi.

– No dalej, wstawajmy. – Odrzucam kołdrę. – Muszę iść do pracy.

Te laski bardzo łatwo namówić, by poszły ze mną do łóżka, ale później trudno jest się ich pozbyć.

– Co będziemy robić wieczorem? – pyta Nicki.

– Nic – odpowiadam. Chodzę nago po pomieszczeniu i zbieram z podłogi ubrania. – Będę zajęty.

– Niby czym? – dopytuje Heidi, opierając się na łokciach. Jej blond włosy są w kompletnym nieładzie po upojnej nocy.

– Umówiłem się na randkę. – Rzucam jej majtki na głowę. – Z porządną dziewczyną. – Otwieram szeroko oczy, żeby zaakcentować swój punkt widzenia. – Całkowite przeciwieństwo was dwóch. Ona nie jest dziwką.

Zaczynają się śmiać.

– Przecież kochasz dziwki – stwierdza Nicki.

Pochylam się, opierając się na rękach. Przyglądam im się przez chwilę, po czym całuję obie. Później chwytam kosmyk włosów Nicki i przyciągam ją do siebie, by złożyć na jej ustach długi, namiętny pocałunek. Jest moją ulubienicą.

– To prawda. Nie da się tego ukryć.

Schodzę niżej i zaczynam muskać ustami jedną pierś Heidi. Chwyta mnie za włosy, a mój kutas drga w aprobachie. Kiedy Heidi albo Nicki łapią mnie za włosy, jestem na straconej pozycji. Mogą wtedy zrobić ze mną wszystko.

Przestań. Nie mam na to czasu, więc wyrywam się z jej uścisku.

– Więc... zadzwonisz do nas, kiedy będziesz wracał do domu po nieudanej randce? – pyta Heidi.

Unoszę kąciki ust, a następnie wracam do zbierania ich ubrań z podłogi. Znają mnie na wylot.

– Być może. – Naciągam stanik Nicki jak procę i strzelam nim w jej głowę. Uderza ją dość mocno.

– Auć, przestań – rzuca.

Wchodzę do łazienki i odkręcam wodę pod prysznicem. Ogładam się za siebie i zauważam, że dziewczyny nadal leżą w łóżku. Wracam do pokoju i kładę ręce na biodrach.

– No dalej, wstawajcie, bo inaczej zmuszę was do zrobienia czegoś niegrzecznego – grożę.

– Masz na myśli coś ciekawego? – Heidi posyła mi figlarny uśmiech. Wygląda tak, jakbym przed chwilą ją zerznął. Jest cholernie seksowna.

Kuszająca...

– O dziewiątej mam zebranie zarządu.

Idę wziąć prysznic. Po kilku minutach owijam się ręcznikiem w pasie i wracam do sypialni. Dostrzegam, że dziewczyny zaczynają się pomału ubierać. Wchodzę do garderoby, po czym zakładam na siebie białą koszulę, marynarkę, rolexa, czarne buty i pasek. Rozglądam się po pomieszczeniu, by mieć pewność, że o niczym nie zapomniałem, a następnie wracam do łazienki.

Jak zwykle Nicki i Heidi siadają obok mnie przy toalecie, by pogadać, kiedy układam włosy.

– Jakie masz na dzisiaj plany, szefie? – dopytuje Nicki, poprawiając mój krawat.

– Zwykłe sprawy biznesowe.

– Uwielbiam sprawy biznesowe – oznajmia Heidi. – Powiedz do mnie coś w stylu szefa.

– Jesteś zwolniona.

Obie chichoczą.

– Ja też bym chciała, byś powiedział do mnie coś w stylu szefa – rzuca Nicki.

– Pochyl się nad moim biurkiem. – Odwracam ją do siebie plecami i podciągam jej sukienkę, żeby odsłonić tyłek.

Czuję ogromne podniecenie, gdy przyglądam się temu ciasnemu tyłczkowi... gotowemu i czekającemu na przyjęcie mojego twardego kutasa.

Bierz się, kurwa, do roboty!

– Idziemy – mówię, wychodząc w pośpiechu z łazienki.

Nagle słyszę głos dobiegający z kuchni.

– Dzień dobry, panie Miles.

– Dzień dobry, pani Penelope – wołam, biorąc teczkę z biura. Później wchodzę do kuchni, a Penelope podaje mi termos z kawą.

– Jest pani niezaprzeczalnie najlepszą gospodynią wszech czasów. – Szczęrze się i całuję ją w policzek.

– Wiem o tym, mój drogi.

Nie żartuję. Penelope jest naprawdę najlepszą gospodynią na świecie. Gdyby nie miała pięćdziesięciu sześciu lat... i nie była już mężatką, to sam bym się z nią ożenił.

Dziewczęta po chwili wyłaniają się zza rogu.

– Dzień dobry, pani Penelope – mówią zgodnie.

– Dzień dobry, dziewczyny. – Unosi kąciki ust. Następnie kieruje wzrok na mnie, a ja mrugam do niej porozumiewawczo.

Tak, tak, wiem.

Jestem niegrzecznym chłopcem.

Zostało to już udowodnione z milion razy.

– Czas już na mnie. Miłego dnia, pani Penelope.

– Tobie również, mój drogi.

Ruszamy z dziewczynami w stronę drzwi, a później idziemy w kierunku windy. Gdy wchodzimy do środka, zaczynają o czymś ze sobą rozmawiać. W końcu winda się zatrzymuje i drzwi się rozsuwają. Wsiadamy na parterze i kierujemy się w stronę wyjścia z budynku. Gdy jesteśmy na zewnątrz, zauważam, że Hans czeka już na mnie przy samochodzie.

– Dzień dobry, panie Miles. – Kiwa głową.

– Czy mógłbyś odwieźć dziewczyny do domu? – pytam go.

– Tak, proszę pana. – Unosi kąciki ust. – Nie ma żadnego problemu.

– Dzień dobry, Hans. – Dziewczęta się uśmiechają, a Hans otwiera tylne drzwi limuzyny. Całuję Heidi i Nicki na pożegnanie,

a później patrzę, jak z uśmiechem na twarzach wchodzą do samochodu. Obserwuję jeszcze chwilę, jak Hans odjeżdża limuzyną, a następnie wracam do budynku. Ruszam w kierunku windy i naciskam przycisk. Kiedy drzwi się rozsuwają, wchodzę do środka. Zjeżdżam na podziemny parking i idę w stronę swojego porsche. Później wsiamam do wozu i wyjeżdżam z parkingu. Przejeżdżam niecały kilometr i staję w długim korku.

Ech... Londyński ruch uliczny. Czy jest coś gorszego?

Trzy godziny później

– I jeszcze tutaj. – Mężczyzna wskazuje na linię na wykresie. – W tym kierunku powinniśmy podążać. Zobaczcie, jak zmienia się liczba mieszkańców...

Ziewam, z trudem utrzymując otwarte oczy.

– Czyżbyśmy przeszkadzali ci w spaniu, Christopher? – warczy Jameson.

W sumie to tak.

Chrząkam, powstrzymując się od przewrócenia oczami.

– Przepraszam.

Dwaj moi bracia, Jameson i Tristan, przylecieli do Londynu, by spotkać się z Elliotem i ze mną na kwartalnym zebraniu zarządu. Te bzdury, o których musimy rozmawiać, są naprawdę nudne. Jameson wraca do tematu i dość szczegółowo opowiada o jakiejś spiralnej tendencji. Nie potrafię się w ogóle na tym skupić. Ziewam ponownie.

Jameson mierzy mnie surowym wzrokiem.

– Przepraszam – rzucam, starając się nie przerywać mu ponownie.

Do jasnej cholery, skup się.

Cały czas mi się przysypia. Zerkam na zegarek. Jak długo jeszcze będzie trwało to zebranie?

Elliot zabiera głos.

– Analizowałem wyniki dotyczące tej sprawy i zauważyłem, że...

Cały czas mówi, mówi i mówi... a ja znów ziewam.

– Przestań w końcu! – krzyczy Tristan. – Nie jesteś jedyną osobą w tym pomieszczeniu, która jest zmęczona.

Podnoszę wzrok i zauważam, że wszyscy trzej mi się przyglądają.

– Założę się, że powód zmęczenia Christophera jest przyjemniejszy niż twój. – Elliot się szczerzy.

– Na sto procent – dodaje po chwili Tristan. – Niestety musiałem spać na podłodze, podczas gdy moje dzieciaki spały w pieprzonym łóżku.

– Dlaczego na to pozwoliłeś? – Jameson marszczy brwi.

– Moja córka stwierdziła, że nie będzie spała w żadnym innym miejscu niż jej pokój w domu. – Na twarzy Tristana pojawia się fałszywy uśmiech. – W dzisiejszych czasach podróżowanie jest pełne przygód.

– Jesteś frajerem – kręcę głową z pogardą.

– Niby co przez to rozumiesz? – rzuca Tristan.

– Po prostu... – Robię krótką przerwę.

– Co po prostu?

– Po prostu sądziłem, że to ty jesteś ojcem i że to ciebie córki powinny się słuchać – odpowiadałem spokojnym głosem, popijając wodę. – Dlaczego pozwoliłeś córce spać w łóżku, a sam spałeś na podłodze? Nie potrafię tego zrozumieć.

– Summer nie czuła się dobrze, kaszlała – usprawiedliwia się Tristan.

Odsuwam się od niego.

– To lepiej nie chuchaj na mnie, zaraźliwy kutasie.

– Gdybyś miał własne dzieci, tobyś zrozumiał – stwierdza Tristan.

– To się nigdy nie stanie. – Elliot unosi kąciki ust.

– Coś w tym jest, prawda? – Tristan śmieje się.

– Czy możemy się w końcu skupić na tym pieprzonym zagadnieniu? – Jameson stuka w tablicę.

– Co przez to niby rozumiecie? – pytam, spoglądając na Elliota i Tristana. – Pewnego dnia będę miał własne dzieci.

– Wątpię. – Jameson pisze coś na tablicy, przygotowując się do omówienia kolejnego tematu. – Nie ma najmniejszej szansy, żebyś miał kiedykolwiek swoje dzieci.

– Co? – krzyczę oburzony. – Przecież to jakieś bzdury. Nie masz pojęcia, o czym gadasz.

Tristan przewraca oczami, zdziwiony tym, co właśnie powiedziałem.

– To ty nie masz zielonego pojęcia, o czym gadasz.

– Jesteś zbyt egoistycznym dupkiem, aby kiedykolwiek mieć żonę i dzieci. – Elliot się uśmiecha.

– Kiedy będzie miał dziewięćdziesiąt lat, to nadal będzie rznął jakieś przypadkowe laski – dodaje po chwili Jameson spokojnym głosem, rysując wykres na tablicy.

Wszyscy zaczynają się śmiać.

– Tak dla waszej informacji... nie pieprzę lasek. – Poirytowany poprawiam krawat. – Zachęcam je do spotkań grupowych, w których każda osoba jest traktowana na równi. – Wzruszam ramionami.

– To faktycznie duża różnica.

Cała trójka wybucha śmiechem, a moje oczy zachodzą czerwoną mgłą.

– Macie o mnie złe zdanie, a sami nie jesteście lepsi.

– Nie, nie jesteśmy – rzuca Elliot. – Ale ty nas w tym przebijasz. Nie potrafisz się zakochać w żadnej kobiecie.

– *Nie jestem*, kurwa, taki – wrzeszczę oburzony.

– Masz trzydzieści jeden lat i nigdy nie byłeś z dziewczyną w związku. Z żadną nie stworzyłeś czegoś trwałego – stwierdza Tristan.

– Zapraszasz śliczne dziewczyny na symboliczne randki i robisz wszystko, by uwierzyły, że mają u ciebie jakiekolwiek szanse, a później je po prostu zostawiasz. Nie mówiąc już o tym, że pieprzysz się wyłącznie z dwiema kobietami naraz, więc tak naprawdę nie masz żadnej szansy, by się w jakiejś zakochać – mówi stanowczo Jameson.

Otwieram szeroko usta z przerażenia.

– Tak mnie właśnie oceniasz?

– Bo taki jesteś – rzuca Jameson. Po chwili stuka w tablicę. – Okej, to teraz... możemy wrócić do tematu – kontynuuje.

Jestem tak wściekły, że słyszę bicie własnego serca w uszach. Przyglądam im się przez chwilę. Nie mogę w to uwierzyć, że tak właśnie o mnie myślą.

– Potrafię się zakochać.

– Jesteś rozpieszczonym gówniarzem – dodaje po chwili Elliot.

– Niby dlaczego? – Pytam zaskoczony.

– Och, proszę cię. – Jameson wykrzywia twarz w grymasie.

– Nie jestem, kurwa, rozpieszczony.

– Owszem, jesteś – odpiera Elliot.

– Wymień chociaż jedną rzecz na poparcie tej tezy.

– Nigdy nie byłeś na żadnej rozmowie kwalifikacyjnej, ale jakimś cudem zdobyłeś wymarzoną pracę. Posiadasz luksusowe apartamenty w Nowym Jorku, Londynie i Paryżu. Zatrudniasz pracowników na całym świecie – wylicza. – Masz kolekcję samochodów sportowych wartą dziesięć milionów dolarów. Ludzie uważają, że jesteś niesamowicie przystojny i wystarczy, że spojrzysz tylko w stronę jakiejś kobiety, a ona już ściąga dla ciebie majtki niezależnie od tego, czy jest mężatką, czy nie – wyjaśnia spokojnym głosem Jameson.

Otwieram usta, żeby się jakoś obronić, ale kompletnie nie wiem, co powiedzieć.

– I... nigdy nie umówisz się z żadną przeciętną dziewczyną, bo zawsze będziesz uważał, że jest gorsza od ciebie – dodaje Tristan.

– Przecież nikt nie chce się spotykać z jakąś przeciętną laską – wołam poirytowany.

Jameson patrzy mi prosto w oczy.

– Powiedz, kiedy ostatni raz osiągnąłeś coś ciężką pracą, Christopher?

– Spierdalaj – odpieram.

– Nie, mówię poważnie. Czy ostatnio wyznaczyłeś sobie jakiś cel, którego nie udało ci się zrealizować tej samej nocy?

Elliot uśmiecha się i kołysze na krześle. Spoglądam na czekających na moją odpowiedź braci.

– Przecież on nie musi na nic pracować. Nie ma żadnych ambicji. – Tristan unosi kąciki ust.

– M-mam pewne cele, których nie udało mi się jeszcze osiągnąć – jakam się zawstydzony.

– Niby jakie? Spanie samemu? – sugeruje Elliot.

Wszyscy odrzucają głowy do tyłu i zaczynają się bardzo głośno śmiać. Zachowują się tak, jakby to była najzabawniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszeli.

Tak mnie właśnie oceniają?

– Pierdol się. – Wstaję. – Pieprzę to pojebane spotkanie. Nie zostanę tu ani sekundy dłużej i nie będę już słuchał więcej tego pieprzenia. – Wychodzę z biura i trzaskam za sobą drzwiami.

– Wracaj tu, tchórze – krzyczy za mną Jameson.

Słyszę, że po raz kolejny wybuchają śmiechem... *skurwiele*.

Przechodzę obok recepcji, a sekretarki spoglądają na moją rozłoszczoną twarz.

To chyba pierwsza taka sytuacja. Nigdy jeszcze nie byłem aż tak wkurwiony.

– Wszystko w porządku, Christopher? – Victoria marszczy brwi.

– Nic nie jest w porządku – odpowiadam. – Te skurwysyny myślą, że jestem rozpieszczony. – Podnoszę ręce, by zaakcentować swój punkt widzenia. – Czy możesz w to, kurwa, uwierzyć?

– Och, nie, w żadnym razie – ironizuje Victoria, a następnie wykrzywia usta, starając się ukryć głupi uśmieszek.

Mrużę oczy w cichym ostrzeżeniu i kieruję się w stronę swojego biura. Słyszę, że sekretarki chichoczą za moimi plecami.

Moje oczy znów zachodzą czerwoną mgłą.

Świat oszalał. Zaczynam w pośpiechu wkładać dokumenty do walizki.

Nie.

Jestem.

Rozpieszczonym.

Bachorem.

Jestem urażony tym oskarżeniem. Jak oni śmieją. Czy w ogóle zdają sobie sprawę, co oznacza słowo „rozpieszczony”? Nie sądzę.

Staję przed windą i naciskam przycisk, a dziewczyny patrzą na mnie zaskoczone.

– Wychodzę – oznajmiam.

– Dokąd? – Victoria marszczy brwi.

– Dokądkolwiek zechcę. Nie twój pieprzony interes. – To zabrzmiało bardzo źle. Wskazuję na nią i mówię: – Pójdę tam, gdzie zechcę, bo jestem cholernie wkurzony, a nie rozpieszczony.

Victoria otwiera szeroko oczy, aby zaakcentować swój punkt widzenia.

– Nic, kurwa, nie mów, Victoria – rzucam.

– Tak, sir. – Szczerzy się.

– Nie traktuj mnie jak głupka.

– Nie odważyłabym się – ironizuje.

Jeszcze bardziej się wkurzam.

Dziewczyny spuszczaają głowy, aby powstrzymać się od śmiechu.

– Przestańcie się śmiać albo was wszystkie zwolnię – grożę.

Tym razem wszystkie wybuchają śmiechem. Zazwyczaj jestem najzabawniejszym gościem w biurze. Nigdy nie narzekam ani się nie złoścę.

– Koniec z tym! – oświadczam. Drzwi windy się rozsuwają, a ja wchodzę do środka i wybieram odpowiednie piętro. – Możecie pomarzyć o jakichkolwiek premiach świątecznych.

Znów zanoszą się śmiechem.

Wiedźmy... Zjeżdżam windą na dół i gdy się zatrzymuje, wychodzę na parking. Rozglądam się wokół. Nie dostrzegam swojego samochodu tam, gdzie go zaparkowałem.

Podchodzę do parkingowego.

– Gdzie jest mój wóz?

Mężczyzna otwiera szeroko oczy z przerażenia.

– Um... – Rozgląda się zdenerwowany po parkingu. – Nie wiedziałem, że tak wcześnie wyjdzie pan ze spotkania. Zaparkowałem go na dolnym poziomie, aby zrobić miejsce dla innych samochodów. Według grafiku są osoby, które miały wyjechać wcześniej niż pan.

Co?

Unoszę brew poirytowany.

– Gdy parkuję samochód na zarezerwowanym miejscu parkingowym, to oczekuję, że ten pieprzony wóz będzie stał w tym miejscu, w którym go zostawiłem.

Parkingowy otwiera usta, by coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili się powstrzymuje.

– Masz coś do dodania?! – krzyczę.

– Po to daje mi pan klucze, aby mógł go przeparkować zgodnie z obowiązującym harmonogramem. Przecież robię to codziennie.

– Wygląda na to, że nie wpasowałeś się w mój grafik, co nie?! – wrzeszczę. – Co mam teraz niby zrobić? Potrzebuję natychmiast swojego samochodu!

– Tutaj jesteś. – Słyszę za sobą jakiś głos. Odwracam się i zauważam Elliota stojącego z boku i podsłuchującego moją rozmowę z parkingowym.

Co on tutaj, kurwa, robi?

– Mniejsza o to – rzucam, kierując się z powrotem w stronę windy. – Złapię jakiegoś ubera. – Poprawiam krawat, próbując się uspokoić. – Jestem *elastycznym* człowiekiem.

Parkingowy marszczy brwi i spogląda na Elliota.

– Elastycznym człowiekiem mówisz? – powtarza Elliot.

– Wracaj na górę, Elliot, zanim mój kierowca z ubera cię przejeździe – oznajmiam, po czym naciskam przycisk zasuwający drzwi windy.

Elliot w ostatniej chwili wchodzi za mną i staje obok.

– Uspokój się. Przecież tylko żartowaliśmy.

Zaciskam zęby i patrzę przed siebie.

– Nie jestem rozpieszczonym bachorem. – Unoszę podbródek w geście sprzeciwu.

– Masz do tego prawo.

Oczy prawie wychodzą mi z orbit.

– Mam również prawo, by cię w tej chwili zabić – warczę. Drzwi windy się rozsuwają, a ja przechodzę przez hol i wychodzę na ulicę. Elliot podąża za mną.

Obaj stajemy na chodniku, a on na mnie spogląda.

– O której godzinie przyjedzie?

– Kto?

– Kierowca ubera.

Marszczę czoło.

– Zamówiłeś go... prawda?

– Oczywiście, że tak – rzucam.

Jak, do cholery, mam to zrobić?

– Nie pojadę uberem – oznajmiam, po czym unoszę się na palcach i rozglądam po ulicy. – Złapię jakąś taksówkę. Jestem zwoleńnikiem starej szkoły.

– Och... – Elliot unosi kąski ust. – To dobrze.

Gdy zauważa mnie portier, następuje chwila grozy.

– Panie Miles. – Mężczyzna podbiega do mnie. – Jak mógłbym panu pomóc?

– Hmm...

– Nic mu nie jest – przerywa mi Elliot, po czym uśmiecha się do portiera. – Tak czy inaczej, dziękuję za troskę.

Mężczyzna wraca do środka, a ja kieruję wzrok na Elliota, który mi się przygląda.

– Czekam – mówi.

– Na co?

– Aż złapiesz jakąś taksówkę.

– Naprawdę uważasz, że nie potrafisz złapać taksówki?

– Kiedy ostatni raz to zrobiłeś?

– Kiedy ostatni raz znalazłeś się w szpitalu z powodu pobięcia? – Mrużę oczy.

Elliot podnosi rękę w poddańczym geście.

– Tak tylko mówię... – Wraca do budynku, a ja patrzę na niego, jak wchodzi do windy.

Jestem gotowy. Złapię tę pieprzoną taksówkę. Wychodzę na ulicę i dostrzegam nadjeżdżający pojazd. Podnoszę rękę, by kierowca się zatrzymał, ale on przejeżdża obok z pasażerem na tylnym siedzeniu.

Hmm...

Nadjeżdża kolejna taryfa, a ja ponownie podnoszę rękę. Ta również przejeżdża obok mnie, nawet się nie zatrzymując.

– Kurwa – wołam za nim.

Przez pięć minut stoję przy drodze, ale żadna taksówka się nie zatrzymuje.

Co jest z nimi nie tak, do cholery? Czy nie rozumieją, że chciałbym dokądś pojechać? Obojętnie gdzie.

To jest przecież zwykła dyskryminacja.

– Panie Miles – słyszę za plecami głos mężczyzny. Odwracam się i zauważam Hansa, który zaparkował limuzynę przed budynkiem. – Wszystko w porządku, proszę pana?

– Umm... – Rozglądam się wokół. Żadna taryfa nie chce się zatrzymać, więc mogę tutaj tkwić przez całą wieczność. Zerkam

do środka, aby się upewnić, że Elliota już nie ma, a następnie mówię: – Zawieź mnie, proszę, do domu.

Na twarzy Hansa pojawia się serdeczny uśmiech. Otwiera mi tylne drzwi, a ja wsiamam do wozu. Następnie Hans zajmuje miejsce w fotelu kierowcy i włącza się do ruchu.

– Skąd wiedziałeś, że tutaj jestem? – pytam go.

– Elliot do mnie zadzwonił.

– Elliot do ciebie zadzwonił? – Wzdrygam się.

– Tak, powiedział, że muszę pana ocalić.

Dupek.

– Świetnie się bawiłam. – Na twarzy kobiety pojawia się serdeczny uśmiech.

– Ja również. – Uśmiecham się fałszywie. Tylko tyle mogę zrobić. Z trudem powstrzymuję się, aby nie spojrzeć na zegarek. Stoję na ulicy, żegnając się z kobietą, z którą byłem na randce. Jak długo jeszcze to potrwa?

To była najgorsza randka, na jakiej kiedykolwiek byłem.

Nuda...

Pieprzona nuda.

Carly jest cudowna, mądra, urocza i ma ciało, za które mógłbym zabić. Ma w sobie wszystko, czego mógłbym kiedykolwiek pragnąć. A jednak, jak to zazwyczaj bywa, gdy jestem sam na sam z dziewczyną, cholernie się nudzę. Rozważałem nawet, by poprosić kelnera o zatrucie mojego jedzenia. Miałbym przynajmniej powód, by szybciej wyjść z restauracji.

Dzisiejsze słowa Tristana i Jamesona po raz milionowy pojawiają się w mojej głowie.

„Masz trzydzieści jeden lat i nigdy nie byłeś z dziewczyną w związku. Z żadną nie stworzyłeś czegoś trwałego”. „Zapraszasz

śliczne dziewczyny na symboliczne randki i robisz wszystko, by uwierzyły, że mają u ciebie jakiekolwiek szanse, a później je po prostu zostawiasz. Nie mówiąc już o tym, że pieprzysz się wyłącznie z dwiema kobietami naraz, więc tak naprawdę nie masz żadnej szansy, by się w jakiejś zakochać”.

Carly przygląda mi się i marszczy brwi.

– Wszystko w porządku?

Patrzę na nią. Ma taki wzrok, jakby chciała mnie pocałować.

– Chodzi o to, że... boli mnie głowa. Przepraszam, ale... – przerywam w pół zdania, aby nie okłamać jej jeszcze bardziej.

– W porządku. – Szczerzy się. – Niektórzy ludzie po prostu się ze sobą nie dogadują, prawda?

Ciekawe... *Przecież potrafisz dojść do porozumienia ze wszystkimi.*

– Dogadujesz się z większością ludzi? – dopytuję.

– Tak.

– To dlaczego uważasz, że nie złapaliśmy wspólnego języka?

– Jest wiele powodów. – Wzrusza ramionami.

– Wymień kilka.

Carly chichocze.

– Nie sądzę, abyś chciał usłyszeć, co mam do powiedzenia.

– Uwierz mi, chcę.

– Cóż, po pierwsze, jesteś zbyt idealny.

– Co? – Marszczę brwi.

Rzednie jej mina.

– Słuchaj... Nie chciałam cię obrazić. To nie tak.

– Nie, proszę... – uspokajam ją. – Wy tłumacz mi to. Jak mam stać się lepszy, skoro nie wiem, co jest ze mną nie tak?

– Nie musisz stawać się lepszy. Chodzi o to, że... – Robi krótką przerwę, aby dobrać odpowiednie słowa. – Jesteś powierzchowny.

– Co? – Kładę rękę na piersi. – Ja? Powierzchowny? – mówię zszokowany. – Jestem, kurwa, człowiekiem o bogatym wnętrzu.

Carly się śmieje.

– W tym tkwi problem. Nigdy nie zrozumiesz, o co mi chodzi, Christopher. Nie szkodzi, naprawdę. Nie musisz nad tym głowkować. Ta wiedza jest ci do niczego niepotrzebna.

Zwężam podejrzliwie oczy, spoglądając na nią.

– Co masz na myśli?

– Twoje życie jest tak idealne, że nigdy nie musiałeś zaglądać w głąb siebie, aby dowiedzieć się, kim naprawdę jesteś.

Przerzucam ciężar ciała na drugą nogę. Jestem poirytowany, ponieważ już drugi raz to dzisiaj słyszę.

– Nie zgadzam się z tym.

Dlaczego ludzie myślą, że tylko ciężką pracą kształtuje się charakter? Dlaczego miałbym szukać odpowiedzi na pytanie, na które znam już odpowiedź? Przecież doskonale wiem, kim jestem.

Carly unosi się na palcach i całuje mnie w policzek.

– Prawdziwe diamenty można stworzyć jedynie pod wysokim ciśnieniem – stwierdza, a następnie odwraca się i zaczyna iść przed siebie.

– Co masz na myśli? – Kładę ręce na biodrach z pogardą. – Czy zdajesz sobie w ogóle sprawę, ile kobiet chciałoby mieć taki diament jak ja?

Carly śmieje się głośno, po czym odwraca się do mnie.

– Kobiety, z którymi się spotykasz, pragną wyłącznie twojej kasy. Nie potrafią dostrzec, jakie masz piękne wnętrze. Pamiętaj, by kogoś spotkać, musisz odnaleźć w sobie prawdziwy diament. Bo inaczej będziesz przyciągał kobiety, które liczą wyłącznie na twoją kasę.

Otwieram szeroko usta z przerażenia.

Carly daje mi całusa, a następnie znika w ciemności.

Przesuwam palcami po zaroście.

To było dość dziwne.

I... trudno mi się do tego przyznać... ale również bardzo interesujące.

Idę przed siebie pograżony w myślach. W końcu wchodzę do baru i siadam przy stoliku przy oknie.

– Co podać? – pyta kelner.

– Szkocką – odpowiadam rozkojarzony.

Zaczyna padać deszcz, a ja spoglądam przez okno.

– Pańska szkocka – mówi kelner, stawiając przede mną szklankę z drinkiem.

– Dziękuję. – Siedzę i piję w samotności.

Miałem gówniany dzień i nie lubię się do tego przyznawać, ale wygląda na to, że istnieje jakaś część mojej osobowości, którą wszyscy wokół potrafią dostrzec oprócz mnie.

„Kobiety, z którymi się spotykasz, pragną wyłącznie twojej kasy”.

Przesuwam palcami po zaroście przerażony. Czyżby to była prawda? Odchylam głowę do tyłu i wypijam drinka.

„Nie potrafisz się zakochać w żadnej kobiecie”.

To był dziwny dzień, pełen wrażeń. Czy oni wszyscy mają rację?

Jak niby mam odkryć w sobie prawdziwy diament, skoro spotykam na swojej drodze kobiety, które pragną tylko moich pieniędzy.

– Nie może być aż tak źle – słyszę kobiecy głos. Podnoszę wzrok i dostrzegam kelnerkę, która wyciera stolik obok mnie.

– Dlaczego tak pani twierdzi?

– Cóż, siedzi pan tutaj już od trzech godzin. Wygląda pan na bardzo zmartwionego.

– Co? – Zerkam na zegarek. Jest pierwsza trzydzieści po południu... cholera. – Przepraszam – mówię, po czym wstaję i wyciągam z kieszeni spodni portfel.

Kelnerka podaje mi rachunek.

– Rzuciła pana dziewczyna? – dopytuje.

Marszczę brwi, zakłopotany tym pytaniem.

– Nie, nic z tych rzeczy.

– Czyżby to pan z nią zerwał?

– Nie.

Pilnuj swoich spraw.

– Został pan zwolniony z pracy?

Nie jestem w nastroju do rozmowy i pragnę, by ta laska w końcu się zamknęła.

– Tak. Zostałem zwolniony – kłamię.

– To świetna wiadomość. – Szczerzy się. – Uwielbiam być na takim etapie życia, w którym należy podjąć bardzo ważną decyzję.

Ta kobieta jest kompletną idiotką.

– Niby dlaczego informacja o zwolnieniu jest dobrą wiadomością?

– Ponieważ można zacząć wszystko od nowa. Może pan wybrać drogę, którą chce pan dalej podążać.

Marszczę brwi.

Wybrać drogę, którą chcę dalej podążać.

– Nowy początek... – szepczę do siebie.

– Tak. – Kelnerka znów zaczyna wycierać stolik.

– Co by pani zrobiła na moim miejscu? – dopytuję. – Od czego by pani zaczęła?

Uśmiecha się do mnie rozmarzona.

– Zniknęłabym na jakiś czas i zaczęła podróżować po świecie. Chciałabym spojrzeć na świat w zupełnie inny sposób.

Obserwuję ją, a w mojej głowie pojawia się milion myśli na minutę. Nie pierwszy raz to słyszę. Sam wpadłem na ten pomysł wiele lat temu.

– To znaczy, nie każdy mógłby sobie na to pozwolić. – Wzrusza ramionami. – Ale czy nie byłaby to wspaniała przygoda?

– To prawda, byłaby... – Płacę jej, po czym wychodzę z baru. Następnie idę na postój taksówek. Gdy już jestem na miejscu, wsiadam na tylne siedzenie jednej z nich.

– Dokąd jedziemy? – pyta zadowolony kierowca.

Unoszę kąciki ust. No i proszę... Potrafię sam złapać taksówkę. W sumie to jestem pewny, że mógłbym zrobić wszystko, co tylko przysłoby mi do głowy. Pokazałbym tym skurwielom, na co mnie naprawdę stać.

Ale nie mieć w ogóle pieniędzy?

Uch... to byłoby dość ciężkie życie.

Leżę na plecach i wpatruję się w sufit. Jestem teraz w swojej zaściemnionej sypialni.

Ciągle towarzyszy mi uczucie, które nie daje mi spokoju.

Odkąd przysła mi do głowy myśl o nowym początku, nie potrafię przestać o tym myśleć.

Ale czy naprawdę muszę się stać niewidzialny, by można było mnie zauważyć?

Nie popadam aby czasami w jakąś paranoję?

Nie chciałbym wpaść w sidła pieniędzy, które sterują moim życiem. W sumie to zastanawiam się, czy już tego nie zrobiłem.

Nie podoba mi się to, jak postrzegają mnie bracia. Przykro mi, że Carly uważa, że przyciągam do siebie jedynie kobiety lecące na moją kasę. Najgorsze jest to, że oni mają rację. Obracam się wyłącznie w takim gronie osób.

Nie wiem nawet, jak miałbym odnaleźć w sobie prawdziwy diament. Jestem wkurzony, że nie potrafię znaleźć na to odpowiedzi.

Jestem ponad to wszystko. Wiem o tym.

Zdaję sobie sprawę, że jest we mnie coś bardziej wartościowego niż moje nazwisko... ale jak mam to odkryć?

Wyobrażam sobie te wszystkie możliwości, zagrożenia, które by na mnie czekały, gdybym w końcu ustalił, kim naprawdę jestem. Przepełniałaby mnie wtedy ogromna duma.

W tym tygodniu w ogóle nie wychodziłem z domu. Po raz pierwszy w życiu nie mam ochoty na spotkania towarzyskie.

Nie chcę opuszczać swojej strefy komfortu... Jedyne, czego pragnę, to zniknąć na zawsze.

Poniedziałek rano

Po najdłuższym w historii tygodniu bez seksu podjąłem w końcu decyzję. Wychodzę z windy z nowym postanowieniem.

- Dzień dobry, dziewczyny – rzucam, przechodząc obok nich.
- Dzień dobry, Christopher.

Podążam w głąb korytarza i w końcu wchodzę do biura Elliota. Jameson i Tristan lecą dziś wieczorem do Nowego Jorku. Wiem, że muszę ich poinformować o swojej decyzji, kiedy jesteśmy w komplecie.

- Czy mógłbym z tobą porozmawiać w swoim gabinecie? – pytam.
- Elliot podnosi wzrok znad ekranu laptopa i marszczy czoło.
- O czym?
- Po prostu zadzwoń po Jaya i Trisa i przyjdźcie do mnie.
- Okej.

Idę do swojego biura. Kiedy jestem już na miejscu, włączam komputer. Mam jeszcze sporo do zrobienia.

– Co jest? – dopytuje Jameson. Wchodzi do środka i siada na kanapie.

Elliot i Tristan wchodzą za nim.

- Co się dzieje?
- Robię sobie rok przerwy od pracy w Miles Media – oznajmiam.
- Co? – Jameson mruży podejrzliwie oczy. – Po co?
- Znikam całkowicie z sieci.
- Jak to?
- Zamierzam podróżować po świecie, mając ze sobą jedynie plecak.